

Między Scyllą globalizacji a Charybdą gospodarki umiaru kształtuje się nowe oblicze światowej ekonomiki.

Z prof. prof.
**Waldemarem
Budnerem**
i **Marianem
Gorynią** rozmawiał
Maciej Małek.



W wywiad, przeprowadzony przez niżej
podpisanego wiosną br., uzupełniają
poglądy zawarte w publikacjach
rozmówców, w tej liczbie na łamach
Obserwatora Finansowego, jak również
opiniach prezentowanych podczas
Forum Ekonomicznego w Karpaczu
we wrześniu 2024 r.

Szczególna cezura czasowa, jaką w ostatnich latach była pandemia i jej następstwa, podważyła szereg obowiązujących wcześniej paradygmatów. Dziś, w obliczu poszerzającej się sfery niepewności, słychać coraz częściej o gospodarce umiaru. Jak moglibyśmy zdefiniować ów postulat?

MG: To trafna konstatacja. W kontekście turbulencji obejmujących gospodarkę, ład polityczny oraz ogniska zapalne – od globalnego Południa aż po nasze bezpośrednie sąsiedztwo – gospodarka budowana z myślą o tworzeniu szeregu buforów, w szczególności tych związanych z odtwarzaniem zdolności wytwórczych przemysłu obronnego (co wszak generuje koszty), powinna cechować się umiarem.

Mówiąc o nowym ładzie gospodarczym, nie tylko w Europie; o pewnych przeszerzegowaniach, przeorganizowaniu źródeł zaopatrzenia czy zmianie priorytetów, które następują równolegle, można założyć, że na budowę nowego ładu w gospodarce, ale przecież nie tylko, nakładają się dwa cywilizacyjne megatrendy.

Z jednej strony mamy do czynienia z postępującą globalizacją, obecną od dłuższego czasu. Równocześnie od kilku lat obserwujemy przeciwny kierunek, który w literaturze opisywany jest właśnie jako „gospodarka umiaru”. Pozostaje kwestią otwartą, jak te dwa trendy mają się względem siebie, przy czym ich wzajemne oddziaływanie stanowi proces dynamiczny.

Powiedziałbym, że w odniesieniu do globalizacji mamy do czynienia ze swoistą labilnością; skoro bowiem ta ostatnia fałuje, z pewnością nie oznacza to jej końca. W niektórych aspektach procesy globalizacji przebiegają dynamicznie, w innych obserwujemy ich spowolnienie.

Na ile zatem ową dynamikę determinują decyzje Donalda Trumpa?

MG: To zależy, w jakim aspekcie. Kwestia cel i próby zbilansowania relacji handlowych z Chinami czy Unią Europejską mają swoją wagę. Globalizacja obejmuje przecież przede wszystkim zagraniczne inwestycje ➔





bezpośrednie i wymianę międzynarodową. Stąd zjawisko falowania w odniesieniu do globalizacji ma charakter cykliczny, przy zmiennym natężeniu.

Dla mnie globalizacja, niezależnie od tego, na ile zasadne jest określanie trumpizmu jako nieprzewidywalnego, wynika z samej istoty kapitalizmu. W tym znaczeniu dążenie do globalizacji, przy obecnych możliwościach technologicznych, jest zjawiskiem naturalnym, wpisanym w DNA współczesnego kapitalizmu.

W każdej wersji gospodarki rynkowej mamy do czynienia z rzeczywistością, w której wszyscy chcą coś osiągnąć. Konsumenci oczekują użyteczności, a producenci wytwarzają, by uzyskać przychody, finalnie zapewniające zyski. Wniosek jest taki, że globalizacja jest wyrazem dążenia do osiągnięcia efektywności, do tego, co nazywa się uzyskiwaniem nadwyżki, a co w biznesie określane jest po prostu zyskiem.

Zapewne dlatego polityka Donalda Trumpa opisywana jest jako transakcyjna. W tym rozumieniu wpisuje się ona w globalizację, obecną na całym świecie, a w te procesy już od dziesięcioleci włączona jest również Europa. Mówimy więc o trendzie ogólnosiwiatowym.

Równoległe na znaczeniu zyskuje drugi trend, nazywany gospodarką umiaru, i nieprzypadkowo wywodzi

się on z Europy. To stąd wyszły pierwsze impulsy, na które stopniowo odpowiadały Ameryka Północna i Australia.

Pewne ograniczenia terytorialne wynikają z faktu, że akcentowana jest relacja pomiędzy matką Ziemią a człowiekiem. Istotą tej relacji stanowią zasoby, jakimi dysponujemy, by zaspokajać nasze potrzeby, a ich emanacją jest prowadzenie działalności gospodarczej. To ona pozwala te potrzeby zaspokajać, generując zarazem zyski.

Głos z Europy i kontynentów, które wymienilem, sprowadza się do tego, że mówimy: owszem, gospodarka powinna być efektywna, ale nie tylko to się liczy. Ważna jest również pewna odporność, czyli wrażliwość na to, co się stanie za pięć, dziesięć lat; co się stanie z życiem naszych dzieci, wnuków, prawnuków itd.

Obie tendencje nakładają się na siebie, a wspomniane falowania przenikają się wzajemnie. Nasuwa się pytanie: czy w obliczu ogólnosiwiatowych tendencji dążenia do efektywności, nawet za wszelką cenę, zwłaszcza w przypadku gospodarek wschodzących, bez względu na uwarunkowania środowiskowe, nie uzyskują one daleko idącej przewagi, powodującej wzrost ich udziału w gospodarce światowej kosztem Europy?



Tym samym prawdopodobny staje się scenariusz, w którym rola Europy i wysoko rozwiniętego świata zachodniego zostanie zmarginalizowana. Zdania ekspertów w tej sprawie są podzielone, również za sprawą decyzji administracji USA.

Oczywiście prognozy, w zależności od tego, jak daleko wybiegamy w przyszłość, obciążone są marginesem błędu. Osobiście skłaniam się ku pogładowi, że Europa jeszcze pokaże, na co ją stać, bo przecież dysponuje solidnym fundamentem kultury, filozofii antycznej i sztuki, które to dziedziny są emanacją naszej kreatywności.

Europa, w nawiązaniu do tego, co stanowi dorobek historii, pozostanie istotnym graczem w gospodarce światowej. Stawką w tej grze jest nie tyle zwiększenie udziału w światowej gospodarce, ile zachowanie dotychczasowej pozycji lub skuteczne przeciwdziałanie groźbie marginalizacji.

Nie obawia się Pan, że wobec brutalnej gry łamiących zasady uczestników ów optymizm stanowi raczej myślenie życzeniowe, by nie powiedzieć, że naiwność?

MG: Rzecz w tym, by wyrównywać szanse. Rozumie to prezydent Stanów Zjednoczonych, który zapowiedział

już zawarcie umowy handlowej z Unią Europejską, podczas gdy Państwo Środka deklaruje gotowość do podjęcia negocjacji. Dla dwóch dominujących graczy UE to rynek zbytu, stabilny i zamożny. Nikt, kto poważnie myśli o rozwoju, nie powinien lekceważyć tego faktu.

To, na co zwraca pan redaktor uwagę w pytaniu, jest oczywiście problemem. Jako przedstawiciel sektora edukacji, akademik, twierdzę, że dysponujemy dwoma narzędziami: edukacją i regulacjami. W skali globalnej łatwiej mówić o edukacji. To nie tylko wiedza, ale także upowszechnianie określonych poglądów, kształtowanie świadomości, system zachęt itp.

Natomiast większym problemem jest regulacja, ponieważ, jak wiemy, kształtowanie norm unijnych to żmudny proces, a co dopiero mówić o osiągnięciu porozumień między państwami reprezentującymi odmienne podejścia do gospodarki. Balast przeszłości kolonialnej, różnice rozwojowe, odmienne tradycje i systemy wartości utrudniają wypracowanie porozumień, które umożliwiłyby zrozumienie idei gospodarki umiaru, czyli ograniczania konsumpcji z myślą, na przykład, o uwarunkowaniach środowiskowych.

Nie chcę przez to powiedzieć, że jest to niewykonalne, ale z pewnością bardzo trudne.



Czy aby problemem nie jest egzekwowanie norm środowiskowych, porozumień paryskich itd.?

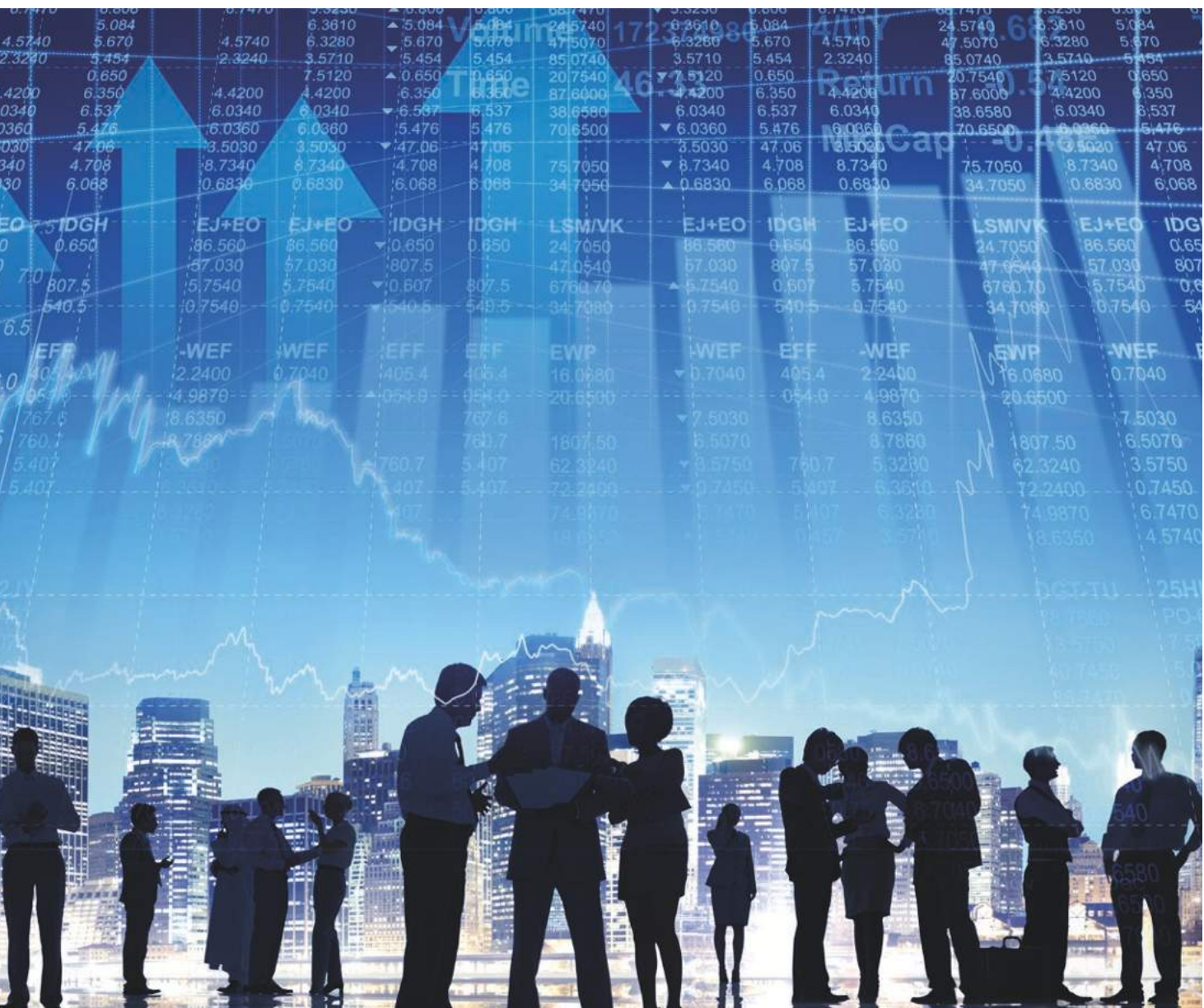
WB: Całkowicie się z panem zgadzam. Prawdę powiedziawszy, to pozwala zdefiniować ideę panelu na kolejne spotkania w Karpaczu, czy Davos. Ta kwestia się nie skończy. Ona nie przeminie i to niezależnie od tego, kto zechce wypowiedzieć porozumienie klimatyczne, jak dalece konieczność odbudowy europejskiego przemysłu obronnego odsunie w czasie gospodarkę zeroemisyjną, czy na ile wzrost wydobywania paliw kopalnych zahamuje rozwój energetyki odnawialnej. To jest kwestia na dziesięciolecia, które są przed nami: zderzenie się tych dwóch trendów, wymienionych przez prof. Gorynię.

Znaczna część komentatorów twierdzi, że istotny problem stanowi nie tyle starcie owych dwóch trendów, ile postępujące spowolnienie gospodarki...

WB: W publicznych dyskusjach coraz częściej podnoszone są kwestie negatywnych skutków globalizacji

oraz wycofywania się kolejnych państw z uczestnictwa w procesach na rzecz globalnej integracji. Przykładowo, jednym z tematów kampanii prezydenckiej w USA w 2016 r. był spór między kandydatami, Donaldem Trumpem a Hillary Clinton, dotyczący globalizacji, a zwłaszcza podważania jej sensu. Jego konsekwencją był nowy protekcyjnizm w handlu między USA a Chinami. Problem ten powrócił w kampanii prezydenckiej Donalda Trumpa w 2024 r.

Jednak faktyczne spowolnienie globalnej integracji, określane od niedawna terminem *slowbalisation*, jest widoczne już od kryzysu finansowego z 2007 r. Sens i znaczenie globalizacji zaczęły być szczególnie kwestionowane w kontekście pandemii COVID-19 (2019-2023), której skutkiem było zamknięcie granic i zerwanie łańcuchów dostaw. Dodatkowo nałożyła się na to inwazja Rosji na Ukrainę w lutym 2022 r. i wynikające z niej konsekwencje, takie jak zerwanie kontraktów handlowych z Rosją czy nałożenie na nią sankcji gospodarczych.





Wśród nowych wyzwań cywilizacyjnych pojawiło się także zjawisko *decouplingu*, czyli zmiany założeń polityki handlowej państw zachodnich, polegające na systematycznym ograniczaniu zależności gospodarczych między tymi państwami a Chinami. To z kolei niesie ze sobą kolejne zagrożenia, takie jak wzrost napięć geopolitycznych, szczególnie w relacjach USA-Chiny, czy potencjalnie wyższe koszty dla przedsiębiorców i konsumentów.

Mimo to, widmo globalizacji traktowane jako instrument uprawiania polityki nadal pozwala zarządzać społecznymi lękami...

WB: Ekonomiści nie traktują tej kwestii instrumentalnie. W odróżnieniu od polityków wskazują na kilka możliwych scenariuszy zmian w procesie globalizacji. Jednym z nich jest globalizacja zakłócona we wszystkich jej składowych. Zakłócenia te mogą mieć przejściowy charakter, będący wynikiem zawirowań

w gospodarkach narodowych, przedsiębiorstwach i instytucjach, przy jednoczesnym wzmacnianiu istniejących trendów antyglobalistycznych.

Drugi scenariusz to globalizacja przywrócona do równowagi, którą można określić jako stan pośredni między powrotem do normalności a wycofywaniem się z globalizacji. Przejawem tego scenariusza jest odbudowanie równowagi w takich obszarach, jak rola państwa i rynku w moderowaniu procesu globalizacji i jego rezultatów, konfiguracja globalnych łańcuchów wartości czy kontrola nad zagranicznymi inwestycjami bezpośrednimi.

Wreszcie trzeci możliwy scenariusz to deglobalizacja. Ta koncepcja kładzie nacisk na postrzeganie globalizacji jako czynnika wzmacniającego szoki, takie jak te wywołane przez pandemię COVID-19. W wyniku prawdopodobnych zmian uwarunkowań politycznych, ekonomicznych, medycznych i społecznych przywrócenie poziomu globalnych powiązań sprzed pandemii





może okazać się niemożliwe. Przerwanie lub ograniczenie płynności łańcuchów dostaw wskutek szoku popytowo-podażowego może prowadzić do przeniesienia produkcji (fabryk i dostawców) bliżej rynków zbytu, co określa się jako *nearshoring*.

Mogą pojawiać się również inne nowe tendencje lokalizacyjne:

- *nearsourcing*, czyli zastępowanie dotychczasowych źródeł zaopatrzenia źródłami położonymi bliżej rynku docelowego;
- *backshoring*, czyli przenoszenie działalności z powrotem do kraju macierzystego;
- *friendshoring*, polegający na lokowaniu zakładów produkcyjnych w krajach o wspólnych wartościach, współpracujących politycznie i militarnie.

Na ile wariant deglobalizacji jawi się Panom jako prawdopodobna perspektywa?

WB: W obliczu rosnących napięć geopolitycznych, zmian w polityce handlowej państw oraz globalnych kryzysów, takich jak pandemia COVID-19 czy wojna w Ukrainie, proces deglobalizacji wydaje się coraz bardziej realny. Wymienione zjawiska czynią go wysoce prawdopodobnym. Tego typu czynniki, często

bardzo trudne do przewidzenia, będą prowadzić do dalszego ograniczenia globalnej integracji.

MG: Ze swej strony dodam, że uwarunkowania natury kulturowej, doświadczenia historyczne zakorzenione w zbiorowej pamięci, a nawet stereotypy to czynniki, które w czasach stabilizacji zdawały się tracić na znaczeniu. Jednak w obliczu rozszerzających się obszarów niepewności i narastających obaw o przyszłość, ich rola staje się coraz istotniejsza. Wpływają one na kształtowanie opinii publicznej, która w dobie polityki sondażowej oddziałuje na decyzje podejmowane przez osoby sprawujące demokratyczny mandat. To z kolei oddziałuje na kształtowanie reguł, według których gospodarka staje się narzędziem uprawiania polityki. Słowem, wariant deglobalizacji jako odpowiedź na społeczne lęki wydaje się dziś wielce prawdopodobny.

A czy dynamika lub zakres owych procesów przebiegają inaczej w Chinach, USA i Europie?

WB: Deglobalizacja nie przejawia się w sposób jednoznaczny i nie stanowi procesu homogenicznego. Występuje w różnych formach, od decyzji politycznych po zmiany strategii biznesowych, których celem

**Marian Gorynia**

Profesor Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu. Od początku kariery zawodowej nierozdzielnie związany z tą uczelnią, gdzie w 2000 r. otrzymał tytuł profesora nauk ekonomicznych, a w latach 2008–2016 piastował godność jej rektora.

Członek korespondent Polskiej Akademii Nauk i członek Komitetu Nauk Ekonomicznych PAN przy Wydziale I Nauk Humanistycznych i Społecznych PAN, zastępca przewodniczącego Rady Doskonałości Naukowej. Był przewodniczącym Konferencji Rektorów Uczelni Ekonomicznych, wiceprzewodniczącym Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów. W 2021 r. został prezesem Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Jest doktorem *honoris causa*

Uniwersytetu w Białymstoku (2019) i Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu (2023).

Autor ponad 500 prac naukowych i popularnonaukowych. Wielokrotnie wyróżniany, m.in. nagrodami Ministra Edukacji Narodowej oraz Nauki i Szkolnictwa Wyższego, nagrodą PAN w dziedzinie ekonomii im. F. Skarbka za książkę *Zachowania przedsiębiorstw w okresie transformacji. Mikroekonomia przejścia*. Otrzymał Nagrodę Komitetu Nauk Organizacji i Zarządzania PAN za redakcję naukową monografii *Luka konkurencyjna na poziomie przedsiębiorstwa a przystąpienie Polski do Unii Europejskiej* oraz nagrodę Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego im. prof. E. Lipińskiego za książkę *Strategie zagranicznej ekspansji przedsiębiorstw*.

**Waldemar W. Budner**

Geograf, profesor nauk społecznych w dyscyplinie ekonomia i finanse. Absolwent Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. W przeszłości kierował Katedrą Ekonomiki Przestrzennej i Środowiskowej na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu. Obecnie pracuje w Instytucie Gospodarki Międzynarodowej (Katedra Logistyki) Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu. W badaniach i pracy dydaktycznej koncentruje się głównie na problematyce gospodarki przestrzennej miast, ekonomii przestrzennej i lokalizacji przedsiębiorstw oraz logistyki miejskiej. Jest autorem (lub współautorem) ponad 180 publikacji, w tym czternastu książek.

jest ograniczenie zależności od globalnych rynków. Przebieg tego procesu różni się w zależności od kraju i przybiera zróżnicowaną dynamikę w czasie, selektywnie oddziałując w wymiarach geograficznym, geopolitycznym, kulturowym, a także branżowym, w odniesieniu do konkretnych kategorii produktów i usług.

Na przykład w przypadku Chin dystans eksportu towarów nadal rośnie, podczas gdy w krajach wysoko rozwiniętych obserwuje się wyraźne skracanie odległości, na jakie eksportowane są towary. Wymiar geopolityczny, utożsamiany z redukcją ryzyka, staje się istotnym czynnikiem kształtującym przepływy handlowe i zagraniczne inwestycje bezpośrednie. Jego znaczenie rośnie, choć wpływ, jaki wywiera, nie jest jednorodny.

Z kolei podobieństwa kulturowe sprzyjają kontaktom handlowym i są w znacznej mierze zgodne z wcześniejszą wspomnianą koncepcją *friendshoringu*. Dlatego trudno jednoznacznie ocenić, jak będzie rozwijać się deglobalizacja. Brakuje podstaw do uniwersalnego uogólnienia tego procesu.

Wróćmy do kwestii egzekucji, bo biorąc pod uwagę skład Rady Bezpieczeństwa ONZ w obecnym kształcie, nie ma na to szans. Eksport demokracji też nie przyniósł spodziewanych efektów. Przeciwnie, łamanie zasad się opłaca, co sprawia, że zysk, ekspansjonizm gospodarczy, a nawet polityka imperialna przeżywają renesans. Pozostają jeszcze cła i tutaj UE niespodziewanie okazała się skutecznym graczem.

MG: Taki jest współczesny świat. Ekonomisci mają na to ogólną receptę: trzeba budować instytucje w układzie międzynarodowym, w dziedzinie relacji międzynarodowych, i to właśnie te instytucje powinny zajmować się tym, aby globalizacja i gospodarka umiaru szły w parze. Chodzi o to, by zgodna koegzystencja zastąpiła konfliktogenny dualizm, który sprawia, że wierzący w dobro tego świata uchodzą za naiwnych, a mimo zamożności pozostajemy narażeni na ryzyko ubożenia. O ile nasi agresywni konkurenci będą zdobywać udziały w rynku za wszelką cenę, stosując różne metody, począwszy od dumpingu kosztów pracy po rabunkową eksploatację zasobów naturalnych i środowiskowych, to za jakiś czas dojdzie do sytuacji, w której nasze przewagi stopnieją, a bogactwo zostanie zastąpione przez upadłość.

Chciałbym dodać, że postulat gospodarki umiaru nie może w równym stopniu odnosić się do wszystkich państw i regionów świata, na przykład do Globalnego Południa. Łatwo jest mówić „tłustym kotom”: „w porządku, teraz my będziemy ograniczać konsumpcję, ale wy też ograniczajcie”. Tego się po prostu nie da zrobić. Jak to kiedyś powiedział Krzysztof Zanussi podczas wizyty na naszej uczelni z okazji 10-lecia członkostwa Polski w UE: nie mamy moralnego prawa odbierać Chińczykom prawa do posiadania domów, samochodów, smartfonów itd. Oni chcą tylko tego, co stało się naszym udziałem.



Nasuwa się skojarzenie, że podobne pytania Polacy stawiają Brukseli...

MG: Bardzo dobra analogia. Wyrażamy nasze poglądy de facto w taki sposób, że jako obywatele co cztery lata głosujemy. W zależności od tego, jak oceniamy ścieżkę obraną przez władzę wybraną w wyborach powszechnych, udzielamy jej kolejnego mandatu albo głosujemy za zmianą. Władza publiczna znajduje się w niezwykle trudnej sytuacji: z jednej strony musi uwzględniać społeczne aspiracje, o których wspomniałem, a z drugiej strony postulaty związane z gospodarką umiaru, które są głęboko osadzone we współczesnej wiedzy naukowej, ale niekoniecznie współgrają z nastrojami społecznymi.

Nie przypadkiem więc transformacja energetyczna i ceny nośników energii stanowią oś sporu politycznego...

MG: Jestem zdania, że skuteczna i efektywna technologicznie oraz kosztowo transformacja energetyczna jest możliwa. Można wskazać na rozwiązania wdrażane wspólnie, np. z kapitałem francuskim. Globalny

operator, jakim jest spółka Veolia, ma również swoją polską filię. Ta prowadzi inwestycje w różnych miejscach w Polsce, m.in. w Warszawie i Poznaniu. To przykład udanej transformacji energetycznej, w efekcie której postępuje dekarbonizacja, a w dalszej perspektywie neutralność emisyjna staje się realna.

WB: Pozwolę sobie zwrócić uwagę, że mówiąc o transformacji energetycznej, powinniśmy pamiętać, że to tylko część szerszego zagadnienia – integralna część postulatu nazywanego gospodarką umiaru. Bardzo istotna i poważna, ale jednak tylko część. Chodzi o to, aby nasze oddziaływanie na środowisko mitygować i moderować w kierunku neutralności klimatycznej. Ekspertskie rekomendacje oparte na tzw. twardych danych, pochodzących z różnych badań i prognoz, również w skali Polski, wskazują, że transformacja energetyczna do lat 30. i 40., a więc do roku 2050, będzie wymagać nakładów sięgających setek miliardów złotych. Niektóre prognozy mówią nawet o kwocie półtora biliona złotych. To również nowe miejsca pracy, o czym mówili przy okazji podpisania umowy dotyczącej





budowy elektrowni atomowej amerykański sekretarz ds. energii i polski premier.

Co z kosztami społecznymi tak szeroko zakrojonych projektów?

MG: Kluczowe pozostaje pytanie: kto za to zapłaci? Najkrócej mówiąc: my wszyscy. W zależności od przewidywanego horyzontu życia chcę powiedzieć, że pokryjemy te koszty z naszych własnych pieniędzy, choć w różny sposób i w różnej skali. Dla inwestorów to długofalowa, stabilna finansowo inwestycja o stałej stopie zwrotu. Rozkład kosztów będzie się zmieniał w zależności od technologii, struktury podatków itd., ale tak naprawdę to my wszyscy za to zapłacimy. Inwestorzy, czy to Veolia, Tauron, Enea, PGE czy inne podmioty, będą inwestować środki pożyczone na rynku, może w Polsce, może za granicą, ale wszyscy będą oczekiwać zwrotu z tych inwestycji. A to oznacza, że – zasadniczo – my zapłacimy za dekarbonizację gospodarki.

WB: Będziemy płacić za to nie tylko w podatkach, ale także w cenach wszystkich produktów wytwarzanych

z użyciem energii. Po pierwsze, te nakłady będą olbrzymie; po drugie: rozłożone w czasie; po trzecie wreszcie będą w różnym stopniu obciążać różne grupy społeczne. I tu dochodzimy do zjawiska ubóstwa energetycznego: stanu zagrożenia dla mniej zamożnych warstw społeczeństwa, polegającego na tym, że ze względu na wysokie ceny energii nie mogą one zaspokajać podstawowych potrzeb. Oczywiście w takiej sytuacji konieczne są działania ochronne ze strony państwa, w tym wsparcie dla części społeczeństwa. Być może bogatsze kraje Unii Europejskiej przeznaczą na działania osłonowe dodatkowe środki w ramach solidarności. Przecież kolejne polskie rządy od lat powtarzają: tak dla transformacji, ale przy sprawiedliwym podziale jej kosztów. Zasada subsydiarności to przecież fundament Unii Europejskiej.

Czy należy to rozumieć, że koszt transformacji, który wszak limituje możliwości konkurencyjne naszej gospodarki, zadecyduje o szansach Polaków na bogacenie się?



MG: Jak Pan wie, jest to przedmiot ciągłych negocjacji. Rozwój gospodarczy wymaga energii. Efektywność to funkcja kosztu, a ten limituje nasze możliwości wydatkowe. Tylko i aż tyle. W tym kontekście brak alternatywy, a błękitne paliwo jako rozwiązanie przejściowe, neutralne środowiskowo, pozostaje w agendzie rozmów prowadzonych z Komisją Europejską.

WB: Na marginesie tej ostatniej uwagi dodam, że przychody PGNiG w ostatnim czasie znacząco poprawiają wyniki finansowe Grupy Orlen.

Jaka jest nasza pozycja negocjacyjna?

MG: Myślę, że mając świadomość tego, że jesteśmy systemem naczyń połączonych w ramach gospodarki europejskiej, a szerzej rzecz biorąc światowej, należy zauważyć, że tzw. bogata Północ albo zrezygnuje z części wymogów środowiskowych wobec Południa, albo pomoże Południowi w ich spełnieniu. Prawdopodobnie będzie to mieszanka tych dwóch podejść, czyli część wymogów odpuścimy, a część pomożemy zrealizować z myślą o ogólnym powodzeniu, również

w kontekście wspomnianych potrzeb europejskiego potencjału obronnego, który z natury rzeczy jest energochłonny i w znacznej mierze bazuje na tradycyjnych technologiach w zakresie metalurgii.

Jesteśmy więc „skazani” na współpracę?

MG: Czy alternatywą jest zamknięcie się i powiedzenie: liczę się tylko ja? Dojdziemy do momentu, w którym będziemy żyli w pięknych gospodarstwach domowych, w pięknych ogrodach ze złotymi klamkami, a na zewnątrz będą leżały śmieci. I jeśli chodzi o powierzchnię, możemy oddzielić się od świata, ale jeśli weźmiemy pod uwagę powietrze, wszechobecny mikroplastik czy ocieplenie klimatu, w kontekście kryzysu migracyjnego, to będą to problemy całej ludzkości.

WB: W kontekście podniesionym przez mego szanownego kolegę określenie „globalna wioska” nabiera nowej wagi i znaczenia.

Dziękuję za rozmowę.

Fot.: Zdjęcia z archiwum prywatnego prof. Waldemara Budnera, Shutterstock

EKONOMICZNA PIĄTKA

Z okazji 100-lecia AZS w Polsce i 90-lecia AZS w Poznaniu, w 2009 r. po raz pierwszy zorganizowano w Poznaniu bieg na 5 km. Trasa biegu prowadziła z Mostu Rocha przez Stare Miasto do Collegium Altum Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, gdzie odbywały się uroczystości rocznicowe. Wydarzenie zakończyło się sukcesem i zapisało w pamięci środowiska sportowego akademickiego Poznania. Dlatego też w 2011 r., w nawiązaniu do sukcesu inicjatywy sprzed dwóch lat, na UEP wysunięto koncepcję zorganizowania po raz wtóry biegu na 5 km pod nazwą Jubileuszowa Piątka.

Tym razem okazją dla sportowych zmagania był jubileusz 85-lecia UEP. Pomysłodawcami uczczenia rocznicy powstania uczelni byli prof. Marian Gorynia, rektor UEP, prof. Waldemar Budner, prezes Klubu Biegacza UEP i mgr Janusz Grzeszczuk, kierownik Studium Wychowania Fizycznego i Sportu. Jubileuszowa Piątka odbyła się 21 października 2011 r. na trasie biegowej wokół Jeziora Malta.

Sukces Jubileuszowej Piątki sprawił, że z inicjatywy rektora prof. Mariana Goryni podjęto decyzję, by akademicki bieg na 5 km był organizowany co roku, stając się sportową wizytówką UEP. Tradycja ta kontynuowana jest w kolejnych latach.



Tabela 1. Liczba startujących w poszczególnych latach w Ekonomicznej Piątce:

Rok	Liczba startujących
2011	142
2012	279
2013	387
2014	682
2015	672
2016	696
2017	568
2018	533
2019	625
2020	Bieg nie odbył się z powodu pandemii
2021	223
2022	169
2023	306
2024	431
2025	480